VI. 5. Maj 1933.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

NAJŚWIĘTSZA MARJA PANNA — MATKĄ MIŁOSIERDZIA.

W przepięknej książce swej „O pobożności Jezusa Chrystusa“ znany O. Oton Cohausz T. J. podkreśla znaczenie objawienia, które ludzkości przyniósł Syn Boży zwiastując nam prawdziwe, nadprzyrodzone pojęcie o Bogu, co majestat, świętość, wszechmoc i wszechwiedzę łączy z ojcowską miłością, dobrocią i litością. Znany zaś profesor w *Collegio Angelico* w Rzymie O. Garrigou-Lagrange Zak. Kazn., w jednej z ostatnich prac swoich również podkreśla wielkie znaczenie nauki o miłosierdziu Bożem dla rozbudzenia i utrwalenia ufności naszej w Bogu[1]). Nie dziwne zatem, że pogląd katolicki na Matkę Syna Bożego, Najśw. Marję Pannę również nacechowany jest duchem nadprzyrodzonego dziecięctwa Bożego, co rozważając wielkie czyny dobroci Ojca niebieskiego w Matce Boskiej rychło spostrzegł szczególny związek, który zachodzi między Nią a miłością, dobrocią i miłosierdziem.

---

1) *Otto Cohausz S. J.,* Die Frömmigkeit Jesu Christi, str. 33. Kirnach-Villingen 1930. Cf. *O. Garrigou-Lagrange* O. P., La Providence et la confiance en Dieu, Paris 1932, zwłaszcza str. 325 — 337.

Zaiste szczytne stanowisko, które Najświętsza Marja Panna zajmuje w dziele i w dziejach zbawienia ludzkości, wyjątkowa rola, jaką Ona odgrywa w dziedzinie uświęcenia dzieci Bożych, nadzwyczajne łaski, które Bóg w Trójcy św. włożył do duszy Tej, co była najlepszą Boga-Ojca Córą, najczulszą Syna Bożego Matką, najwierniejszą i najczystszą Ducha św. Oblubienicą, — uzasadnia z pewnością pytanie, jaki stosunek zachodzi między Matką Boską a miłosierdziem Bożem oraz z cnotą miłosierdzia chrześcijańskiego; tego miłosierdzia, które w dziełach teologów katolickich tak często nazwano „dopełnieniem czyli pełnią chrześcijaństwa" (summa christianitatis). Niechaj jednak zgłębienie jego nie pozostaje wyłącznie teoretycznem rozważaniem, lecz niechaj owoc rodzi w praktycznem, wielkodusznem uprawianiu miłosierdzia chrześcijańskiego! By zaś zabrać się do odpowiedzi na powyższe zagadnienie w sposób systematyczny, nie od rzeczy będzie uświadomić sobie na samym wstępie tej rozprawy, że podług św. Tomasza najlepiej oświetli się problem nas interesujący na podstawie potrójnego stosunku, który łączy Najświętszą Marję Pannę najpierw z Bogiem, potem z sobą samą a wreszcie z stworzeniami[2]).

W stosunku do Boga jest Ona chwalebna (gloriosa), okryta chwałą macierzyństwa Bożego i tem samem podniesiona ponad aniołów i świę-

2) *O. Konstanty Marja Żukiewicz O. P.,* Rozmyślania o Matce Boskiej w świetle nauki św. Tomasza z Akwinu, str. 20 nn. Warszawa 1928.

tych pańskich. Sama w sobie zaś N. Marja Panna jest piękna (speciosa), gdyż niepokalanie poczęta, łaski pełna, wszystkich cnót chrześcijańskich najlepszym po Chrystusie, wzorem. W stosunku wreszcie do stworzeń jest Ona łaskawa (gratiosa), współodkupicielką rodzaju ludzkiego, powszechną wszystkich łask pośredniczką, duchową, mistyczną Matką każdego chrześcijanina[3]), królową nieba i ziemi.

Cóż tedy dziwnego, że tytuł „Matka miłosierdzia" (mater misericordiae) znajduje się w Antyfonie *Salve Regina* tuż po zaszczytnem mianie „Królowej"?

Jeżeli z pojęciem Ojca zawsze wiąże się idea dobroci, to od pojęcia Matki nieodłączalną jest myśl miłosierdzia. Prawda ta znajdzie pełne potwierdzenie w nauce katolickiej o Matce Boskiej, Marji niepokalanej.

Naświętsza Marja Panna Matką miłosierdzia na podstawie swego stosunku do Boga.

1. *Najśw. Marja Panna w stosunku do Boga Ojca i Ducha św.*

Ojcowie Kościoła, którzy idąc za św. Pawłem, nazywają często Chrystusa Pana nowym Ada-

3) Oto słowa ks. *Chaminade*, założyciela zgromadzenia Marjanistów i Instytutu Dzieci Marji: „Les chrétiens sont les membres du Corps mystique de Jésus Christ, ils ne font qu'un seul Jésus Christ, et on peut dire de chaque chrétien: „Natus ex Maria Virgine" (La Societé de Marie, str. 89, Paris 1930).

mem, nie omieszkali też porównać Matkę Boską z prarodzicielką naszą — Ewą, zaznaczając zarazem, że tak jak Ewa przez nieposłuszeństwo zgubiła rodzaj ludzki, tak Marja Niepokalana przez posłuszeństwo swoje udostępniła ludzkości zbawienie (św. Ireneusz). I słusznie, gdyż z owem „Fiat" wyrzeczonem wobec archanioła Gabriela rozpoczynają się przygotowane potężną łaską Bożą dzieje Matki Boskiej w dziele miłosierdzia Bożego. Absolutnie mówiąc nie potrzebowała Trójca Przenajświętsza zgody Najśw. Marji Panny, by urzeczywistnić dzieło zbawienia ludzkości, ale mądrość i nieprzebrana miłość Boga naszego chciała Matkę Najświętszą w sposób specjalnie ścisły związać z największym cudem miłosierdzia, co urzeczywistnił się w historji wszechświata, mianowicie z Wcieleniem się Słowa Bożego. To też stawszy się przez zgodę wolnej woli swej ukochaną Córą *Ojca niebieskiego* i najwierniejszą *Ducha św.* Oblubienicą Najświętsza Marja Panna stanęła, niby jutrzenka naszej lepszej, Bożej przyszłości, na początku miłościwych dróg miłosierdzia Bożego wobec nas, stała się Matką miłosierdzia w najwyższem tego słowa znaczeniu. Boć niezwruszoną prawdą wiary św. jest, iż za zgodą jej wolnej woli urzeczywistniło się największe dzieło miłosierdzia Bożego wobec nas, mianowicie wcielenie się Syna Bożego dla naszego zbawienia.

2. Najśw. Marja Panna a Syn Boży.

Stosunek Matki Niepokalanej do jej Boskie-
Janowi Chrzcicielowi przez Chrystusa Pana podaną
„Matki Miłosierdzia".

Przedstawiając Syna Swego jednorodzonego Ojcu niebieskiemu, Matka Boska dołączyła się wyraźnie do dzieła miłosierdzia Bożego, którego dokonać miał Zbawiciel świata podczas ziemskiego żywota swego. Otrzymała Ona w zamian za ten akt ofiary odpowiedź błogosławioną, mianowicie zapowiedź drogi krzyżowej z ust Symeona starca (Łuk. 2, 22-39). Niedość na tem: Niepokalanie Poczęta pragnęła *czynnie współdziałać* w dziełach miłosierdzia uskutecznionych przez Boga-człowieka za czasów Jego ziemskiego pobytu wśród nas. Teologowie uczą, że Chrystus Pan przypuścił Matkę swoją do wszystkich prac, do wszystkich cierpień, do wszystkich tajemnic życia swego[4]). Zatem związek Najświętszej Marji Panny z dziełami miłosierdzia Boskiego Syna Swego był bardzo ścisły. Coprawda ewangelję św. rzadko wspominają o współudziale Matki Boskiei w czynnościach miłosierdzia Pana Jezusa. Niemniej jednak to, co nam zwiastują, jest przepięknym dowodem wyjątkowej roli, jaką odgrywała i odgrywa dzisiaj jeszcze Matka Niepokalana w dziejach miłosierdzia Chrystusowego. Wszakże przepiękna *modlitwa chwały i dziękczynienia,* jaką

4) *Ks. Chaminade:* „c'est de Marie que Jésus est né: nourri et élevé par elle, il ne s'en est point séparé dans tout le cours de sa vie mortelle; il lui a été soumis, et il l'a associée à tous ses travaux, à toutes ses douleurs et à tous ses mystères" (cyt. w La Société de Marie, str. 89, Paris 1930). — Co dotyczy uczynków miłosierdzia Syna Bożego, por. odpowiedź daną św. Janowi Chrzcicielowi przez Chrystusa Pana podana Mat. 11, 4-5.

jest Magnificat, towarzyszyła wielkiej łasce miłosierdzia, której Boski Zbawiciel dokonał na św. Janie Chrzcicielu, wyzwalając go już przed narodzeniem z pętów grzechu pierworodnego. Nadto na *prośbę* Najśw. Marji Panny Chrystus dokonał pierwszego cudu swego w Kanie Galilejskiej, który posiada bardzo wyraźne cechy uczynku miłosierdzia wobec biednych nowożeńców wyprawiających ucztę weselną (Jan 2, 1-10). Skutkiem tego cudu była skuteczna łaska wiary św. dla uczniów Chrystusa: „i uwierzyli weń uczniowie Jego" (tamże w. 11); czyli był nim wielki nadprzyrodzony uczynek miłosierdzia Bożego wobec dusz uczniów Chrystusowych. Czyż w obu wypadkach Matka Boska nie była prawdziwą „Matką miłosierdzia"?

Pozatem w myśl powyżej określonej teologicznej zasady twierdzić możemy, że także *przebłagalna modlitwa zadośćuczynienia i praca Najświętszej Matki* była ściśle złączona z niezliczonemi uczynkami miłosierdzia, których Chrystus Pan dokonał w czasie swej publicznej działalności (Jan 21, 25).

Nadto i *cierpieniem* swojem Niepokalanie Poczęta, łączyła się z największemi czynnościami miłosierdzia Boskiego swego Syna. Bolesne szukanie dwunastoletniego Zbawiciela przez Marję i Józefa, było pełną miłości ofiarą, co towarzyszyła pierwszemu objawieniu się wiedzy i mądrości Słowa wcielonego na ziemi ku oświeceniu tych, którzy w ciemnościach grzechu się znajdowali (Łuk. 2, 47-48).

Cierpienie rozłąki z Boskim Synem swoim było wspaniałym a stałym nadprzyrodzonym akordem ofiarnej miłości Matki Boskiej towarzyszącym wszystkim cudom miłosierdzia, których dokonał Zbawiciel nasz w czasie swej publicznej działalności i na które się powoływał wobec posłów wysłanych do Niego przez św. Jana Chrzciciela (por. Mat. 11, 4-6). Ofiara cierpienia Najświętszej Marji Panny doszła do punktu kulminacyjnego pod krzyżem Zbawiciela na Golgocie, gdzie Matka Boska stała się współodkupicielką i Matką duchową rodzaju ludzkiego, najbliższą, w wierze niezachwianą towarzyszką, uczenicą i współpracowniczką konającego Syna swego, który na drzewie krzyżowem dokonał niepojętego dzieła miłosierdzia wobec nas, mianowicie odkupienia nieśmiertelnych dusz nas wszystkich. Z otwartego zaś boku swego zrodził Zbawiciel w obecności Matki Bolesnej Oblubienicę - Kościół św. katolicki - mistyczne ciało swoje[5]), co stanowi do dziś dnia i stanowić będzie w rzeczywistości swej aż do końca świata jeden z najwspanialszych dowodów miłości miłosiernego Serca Zbawiciela naszego.

Tym sposobem cierpienie Matki Niepokalanej było najwierniejszem echem zmiłowań i miłosierdzia Boskiego Zbawiciela zwyciężającego na krzyżu, ku naszemu zbawieniu, szatana i grzech i śmierć, i gładzącego przez to nasze grzechy i nędze.

---

5) Św. Augustyn, Tract. in Joannem n. 120 Św. Tomasz, Sum. Teol. Suppl. q. 34. a. 1.

Wreszcie *cicha radość* i błogie szczęście N. Marji Panny z triumfu i chwały zmartwychwstałego Syna Swego była wierną towarzyszką uczynków miłosierdzia wobec apostołów i uczniów po zmartwychwstaniu Pańskiem, gdyż związek Jej z dziełami Chrystusa zmartwychwstałego nie był słabszy owszem doznał jeszcze spotęgowanie skuteczności swej przez współudział Matki Niepokalanej w radości i potędze zmartwychwstałego Zbawiciela.

I dzisiaj, będąc *Królową nieba i ziemi,* chwalebną Matką Chrystusa-Króla i „wszechmocą proszącą" jak Ją nazywają teologowie, oraz *powszechną wszystkich łask Pośredniczką,* wstawia Ona się za nami w niebie z nieomylną skutecznością, pozostając temsamem w najściślejszej łączności z wszystkiemi dziełami miłosierdzia Chrystusa chwalebnego Boga-Człowieka, których On wobec nas ludzi aż do skończenia świata dokona.

Zaprawdę, niema w niebie i na ziemi osoby ludzkiej, którąby była ściślej zespolona z dziejami i z działaniem miłosierdzia Bożego od Najśw. Marji Panny, niema też osoby ludzkiej, w którejby miłosierdzie i miłość Boża wobec rodzaju ludzkiego lepiej się uwydatniła aniżeli w Matce Boskiej.

Matka Boża dziełem miłosierdzia Bożego.

1. *Niepokalanie Poczęta.*

W Matce Najświętszej urzeczywistnił Bóg jed-

no z największych dzieł miłosierdzia wobec rodzaju ludzkiego, wyjmując Ją z pod zmazy grzechu pierworodnego. Przez tę łaskę stworzyła Trójca Przenajświętsza warunki odpowiadające niepojętej Tajemnicy Wcielenia się Słowa Bożego dla naszego zbawienia. Tym sposobem sprawdziła się znowu zasada teologiczna, że wszechmoc Boża najwięcej objawia się w dziełach miłosierdzia Bożego[6]), gdyż cud niepokalanego poczęcia jest zarazem jednem z wielkich dzieł miłosierdzia Boga wobec rodzaju ludzkiego, zarówno ze względu na wielkość łask udzielonych przez Trójcę Przenajświętszą osobie ludzkiej jak i z racji wspomnianego ścisłego związku zachodzącego między niepokalanem Poczęciem Matki Boskiej a Wcieleniem się Syna Bożego i naszem zbawieniem.

2. *Marja łaski pełna — wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich.*

Będąc tak wyjątkowo ściśle związaną z życiem i dziełem Zbawiciela naszego Matka Boska olbrzymiemi jaśniała łaskami i nadzwyczajnemi słynęła cnotami, zwłaszcza wiarą, nadzieją i miłością, tak iż Archanioł pozdrowił ją słowami „łaski pełna" a papież Pius IX w bulli o niepoka-

---

6) Św. Tomasz, Sum. Theol. 1 q. 21 a. 4. Por. Kolektę na 10 niedzielę po Zielonych Świątkach: „Boże, który wszechmoc swoją objawiasz najbardziej w okazywaniu miłosierdzia i w przebaczeniu..." (Tłum. z Mszału łacińsko-polskiego O. Lefebure O. S. B. str. 1061). — Kościół św. zaś nazywa w litanji o św. Imieniu Jezu-

lanem Poczęciu powiada, że żadna osoba ludzka ani żaden anioł większej od Matki Bożej świętości dostąpić nie może[7]). I tutaj wszechmoc Boża zaopatrzywszy Najśw. Marję Pannę w pełność łaski, nad którą żadna osoba stworzona większej przyjąć już nie zdoła, objawiła potęgę swoją najcudowniej w dziele miłosierdzia swego — a tem arcydziełem — to sama niepokalanie poczęta Matka Boska, łaski pełna.

3. *Marja matką miłości.*

Jeden rys charakterystyczny świętości czyli jedna cnota Marji wybija się w jej życiu ewangelicznem ponad cechy znamienne dla jej żywota cnotliwego — a jest nim *miłość Boga i bliźniego.*

---

sowem Zbawiciela „pater pauperum" — Ojcem ubogich. Cf. też Ps. 71, 2-4. — O. Kazimierz Sołębiewski C. SS. R. wreszcie pisze w swoim artykule Idea misyjna św. Alfonsa Liguorego i jego zgromadzeniu (Ateneum Kapł., listopad 1932, 355): „P. Jezus przyszedł zbawić wszystkich ludzi ale uprzywilejował biednych i wzgardzonych".

7) Illam (virginem) longe ante omnes angelicos spiritus cunctosque sanctos caelestium omnium charismatum copia de thesauro divinitatis deprompta ita mirifice comulavit (Deus), ut ipsa ab omni prorsus labe semper libera ac tota pulchra et perfecta eam innocentiae et sanctitatis plenitudinem prae se ferret, qua maior sub Deo nullatenus intelligitur, et quam praeter Deum nemo assequi cogitando potest (cyt. u O. Chr. Pescha S. J.: Praelectiones dogmaticae IV, 323). *Św. Tomasz z Akwinu* pisze o pełności łask N. Marji przepięknie w Sumie Teologicznej 3 q., 27 a., 5. i ad 2, podając zarazem teologję o łasce Matki Boskiej.

Miłość wdzięczna i pokorna ku Bogu w Trójcy Jedynemu, która gorzała w duszy Matki Najświętszej, znalazła swój wyraz niezrównany w hymnie *Magnificat* pełnem radości i niebieskiego pokoju, miłość cierpiąca zaś w słowach Matki Boskiej skierowanych do 12-letniego Jezusa w świątyni, jak też w heroicznem wytrwaniu Marji pod krzyżem. Czynną wreszcie miłość bliźniego Najświętszej Marji Panny utrwalił Duch św. w opisie jej interwencji i prośby o cud miłosierdzia podczas gód w Kanie Galilejskiej. To też rozpamiętywując wielkość niewinności, świętości a zwłaszcza miłości Matki Boskiej umysł wierzący nie może nie uznać, że Królowa nieba i ziemi sama w sobie jest arcydziełem miłosierdzia Bożego wobec biednego, grzechem pierworodnym i grzechami osobistemi obciążonego rodzaju ludzkiego. Zaiste Najświętsza Marja Panna jest jakoby zorzą zapowiadającą miłosierdzie Boże wobec nas — jest sama w sobie czyli na podstawie wewnętrznej świętości swojej najlepszą matką miłosierdzia![8])

Matka Boska a miłosierdzie nas chrześcijan.

1. *Chrześcijanin przedmiotem miłosierdzia Matki Najświętszej.*

Zaledwie przebrzmiały słowa archanioła Gabrjela zwiastujące niepokalanej Dziewicy macierzyń-

8) Ileż tutaj jest przedmiotów i pobudek do kontemplacji, zwłaszcza na podstawie 3 q., 27 a., 5 c. i ad 2!

stwo Boże, zaledwie uskuteczniło się wiekopomne *Fiat* Najświętszej Marji Panny, a już Duch święty poprowadził Matkę Boską do cichego domku Zacharjasza w górskiej Judei, by w jej obecności i za jej przyczyną dokonać wielkiego dzieła miłosierdzia na św. Janie Chrzcicielu i to nawet już przed narodzeniem się jego. Mówi nam Pismo św., że kiedy św. Elżbieta usłyszała pozdrowienie Najśw. Marji Panny wchodzącej do jej domu, dziecko z radości poruszyło się w żywocie jej a Elżbieta napełniona została Duchem św. (Łuk. 1, 41.) Teologowie nas uczą, że w tej właśnie chwili św. Jan Chrzciciel *uwolniony* został od *grzechu pierworodnego.* Podobną a wspaniałą misję miłosierdzia wobec rodzaju ludzkiego spełnia Matka Boska w Kościele św. w odnoszeniu do *skutków* grzechu pierworodnego znajdujących się w umyśle, w woli, w ciele człowieka nawet ochrzczonego i uwydatniających się, jako rana natury naszej, przez pychę żywota, pożądliwość ciała i pożądliwość oczu. Poprzez całe dzieje Kościoła św. wpływ Niepokalanej zaznacza się z specjalną skutecznością w dziele wyleczenia nas od smutnego posagu Adama i Ewy. To też Kościół św. każe nam tak często modlić się do Matki

---

— Czynnik modlitwy-kontemplacji odgrywa zdaniem naszem w rozwoju cnoty miłosierdzia pierwszorzędną rolę przyczyniając się zwłaszcza do ciągłego zorjentowania i pogłębienia zewnętrznej akcji miłosierdzia chrześcijańskiego. Stąd wypływa doniosłość i wartość codziennej medytacji dla działaczy akcji charytatywnej.

Miłosierdzia: „do Ciebie wołamy wygnańcy *synowie Ewy*". W modlitwie tej antyfony prosimy Boga, aby nas uwolnił od zagrażającego nam zła za wstawieniem się Tej, w której Synowi Swemu za przyczyną Ducha św. godne przygotował mieszkanie.

Ale i *wszystkie inne nasze nędze* ciała i duszy, wszelkie trudy i zawody, braki i słabości, grzeszność i złość stanowią przedmiot miłosiernego działania Matki Niepokalanej. Często polecamy Najśw. Marji Pannie nędzę żywota ziemskiego: „do Ciebie wzdychamy jęcząc i płacząc na tym łez padole" w silnej nadprzyrodzonej wierze, że Ona specjalnie zatroszczy się o naszą dolę i otworzy nam, nietylko raz, ale i w sposób stały, wielkie macierzyńskie serce miłosierdzia swego, co wszystkie nędze żywota naszego, duchowe i cielesne, zgładzić potrafi a nas wszystkich widzieć pragnie najdoskonalszych i jak najwięcej podobnych do Boskiego Syna swego.

Wreszcie ostateczne ukoronowanie życia naszego *w wiecznej szczęśliwości* dzieje się za wielkiem przyczynieniem się Matki Niepokalanej. Wspomniana antyfona nazywa Najśw. Marję Pannę „nadzieja naszą" a w modlitwie po niej następującej prosimy, by Bóg nas wybawił od śmierci wiecznej za przyczyną Niepokalanie Poczętej. — Tym sposobem całe życie nasze od kolebki aż do grobu stanowi przedmiot miłosierdzia tej, która Sama jest arcydziełem miłosierdzia Bożego a wobec nas jest „Matką miłosierdzia" w najpełniejszem tych słów znaczeniu.

2. *Najświętsza Marja Panna a chrześcijanin — podmiot i działacz miłosierdzia.*

W jednej z najpiękniejszych Homilij swoich święty Beda zwany Czcigodnym, nazywa Matkę Najświętszą „błogosławioną", gdyż stała się doczesną szafarką Słowa, które miało się wcielić, ale stąd o „wiele więcej błogosławioną, ponieważ pozostała wieczną powierniczką stałego miłowania Jego"[9]). Zaiste miłość nasza ku Synowi Bożemu posiada szczególną Patronkę w Matce Niepokalanej i to Patronkę, co doskonale zna intencje i wymagania swego Boskiego Syna, która zatem lepiej od nas wie, że w dziedzinie czynności zewnętrznych Chrystus Pan domaga się od nas uczynków miłosierdzia wobec biednych braci naszych: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych oto braci moich najmniejszych, mieście uczynili" (Mat. 25, 40)[10]).

Przeto i działalność miłosierdzia każdego z nas stoi, że tak powiemy, pod specjalnym protektoratem Najświętszej Marji Panny, której rola w Kościele świętym polega między innemi i na tem, by spowodować i uczyć chrześcijan, aby jak najlepszemi, jak najdoskonalszemi uczynkami miłosierdzia chrześcijańskiego uczcili i miłowali Syna

---

9) S. Beda Venerabilis, Hom. Lib. IV, cap. 49 in Luc. 11 : „et inde quidem beata, quia Verbi incarnandi ministra facta est temporalis; sed inde multo beatior, quia eiusdem semper amandi custos manebat aeterna".

10) Por. też naszą rozprawkę: „Miłosierdzie chrześcijańskie warunkiem odrodzenia duchowego".

Bożego Jezusa Chrystusa. Matka Boska, widząc w niebie, jak Chrystus, Syn jej a Głowa Kościoła św. żyje mistycznie w każdym z członków mistycznego Ciała swego, baczy na to — i aż do końca świata opiekować się będzie uważnie i skutecznie tem, — by jeden brat w Chrystusie drugiemu, w potrzebie i nędzy będącemu, w imię Chrystusa miłosierdzie wyświadczył. Błogosławieni Ci, co pójdą szlakami prawdziwie katolickiej pracy charytatywnej, która tak dostojną i potężną posiada protektorkę, oni napewno ostoją się w dzień sądu ostatecznego przed wszechwidzącym wzrokiem Sędziego żywych i umarłych!

Nadto jednak Matka Najświętsza jest *przepięknym wzorem* prawdziwie chrześcijańskiego *usposobienia* miłosiernego. Mimo szczupłości opisów ewangelicznych dotyczących Matki Boskiej możemy jednak powiedzieć co następuje: Kiedy podczas skromnej uczty weselnej zabrakło wina, natenczas Najświętsza Marja Panna, zawsze skłonna i gotowa do pomocy bliźniemu w potrzebie będącemu, bardzo wcześnie zwróciła się do Syna swego z delikatną prośbą o cudowne zaradzenie tej sytuacji tak, iż w swej wielkiej miłości do bliźniego wyprzedziła nawet godzinę cudu Chrystusowego. Nie czekała na upokarzające naleganie ze strony biednych i zakłopotanych gospodarzy, nie chciała być proszoną, lecz pełna wiary w Boskie posłannictwo Mesjasza, przez proroków przepowiedzianego, mocna ufnością w Boską moc i w miłosierne Serce Syna swego, pewna Jego łaski zwróciła się do Niego z serdeczną matczyną

prośbą a do sług z wezwaniem: „Cokolwiek Wam powie — uczyńcie" (Jan 2, 5). Czyż to nie wspaniały wzór prawdziwego nadprzyrodzonego a stałego usposobienia miłosiernego wyrastającego z sprawności trzech cnót teologicznych, zwłaszcza miłości chrześcijańskiej? I tutaj przedstawia się nam N. Marja Panna jako prawdziwa Matka miłosierdzia, mianowicie jako wzór stałego i zawsze ochoczego do czynu usposobienia chrześcijańskiego miłosierdzia.

Nie koniec na tem. Jej sposób czynnej pracy w dziedzinie Chrystusowego miłosierdzia zasługuje na specjalne podkreślenie z racji swej wielkiej nadprzyrodzonej wartości i piękności. Pismo święte nic nam nie mówi o licznych uczynkach miłosierdzia Matki niepokalanej: — fakt ten udowadnia nam dobitnie, że działała Ona w cichości i mając na oku wyłącznie większą chwałę Bożą wyprosiła sobie u Ducha św. pokornie, by przez żadnego ewangelistę nic nie napisał o jej działalności w dziedzinie Jej tak wielce nadprzyrodzonego miłosierdzia. Tak jest, wielkość Jej miłości i heroiczność usposobienia miłosiernego Matki Bożej wobec ludzi szła w parze z niezrównaną pokorą służebnicy Pańskiej. Tym sposobem stała się metoda pracy charytatywnej Matki Najśw. wzorem działalności miłosierdzia wszystkich tych działaczy, którzy krocząc szlakami naśladowania Chrystusa chcą być zarazem posłusznemi dziećmi w szkole miłosierdzia marjańskiego.

Wreszcie N. Marja Panna podaje nam nader *cenną i skuteczną pomoc* w przygotowaniu i w

wykonaniu katolickiej akcji miłosierdzia. Boć Ona jest powszechną wszystkich łask Pośredniczką, „wszechmocą proszącą", która i umysłowi naszemu światła nadprzyrodzonego i woli naszej ognie zapału i życiu naszemu poprawnej orjentacji i działalności naszej ducha nadprzyrodzonej ofiary, pokory i zaparcia się siebie wyprosić może. Któż bowiem, poza Bogiem, może skuteczniej przyczynić się za rozkwitem i udoskonaleniem naszych czynności miłosierdzia chrześcijańskiego aniżeli Ta, której Chrystus Pan konający na krzyżu powierzył w osobie św. Jana cały rodzaj ludzki w macierzyńską opiekę? To też, po Chrystusie Panu, Najświętsza Marja Panna zajmuje miejsce centralne w dziejach akcji charytatywnej i czynności miłosierdzia chrześcijańskiego[11]). Zatem praktyka miłosierdzia na wzór Najświętszej Marji Panny, czyli miłosierdzie chrześcijańskie jest bezwątpienia drogą łatwą, bezpieczną i pewną, by rychło dojść do doskonałości nadprzyrodzonej w dziedzinie tej cnoty, którą słusznie nazwano *summa christianitatis,* dopełnieniem czyli pełnią chrześcijaństwa na polu czynności zewnętrznych.

Przypatrzmy się w krótkości tej drodze!

Gniezno.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.

---

11) Pięknie pisze św. Albert Wielki: „... Ona nikogo nie unieszczęśliwiła, nikogo bez miłosierdzia nie zostawia" (Bibl. Mariana E. Matth. III cyt. u O. Żukiewicza: Rozmyślania o Matce Boskiej str. 161, Warszawa 1928).

WNIEBOWSTĄPIENIE W ŚWIETLE LITURGJI.

Przez 40 dni od Wielkanocy w czasie uroczystych nabożeństw jaśniał w naszych świątyniach płomień paschału, wyobrażający czterdziestodniową obecność Chrystusa Pana wśród swoich uczniów po chwalebnem powstaniu z martwych. Przez ten cały okres rozważaliśmy a poniekąd przeżywaliśmy duchowo niewysłowioną tajemnicę Zmartwychwstania Pańskiego. Liturgja św. w całym swoim przepychu i wystawności, rozwijała przed nami wspaniały obraz świetlanej postaci zmartwychwstałego Jezusa: Jego uwielbionego człowieczeństwa, boskich nauk, zachęt i ostatnich zleceń.

Lecz oto nadszedł czas rozstania się z naszym słodkim Zbawcą. Kościół św. prowadzi nas znowu do wieczernika, gdzie Chrystus Pan spożył po raz ostatni ucztę eucharystyczną z apostołami i Najświętszą Matką. Potem prowadzi nas za Jerozolimę, na Górę Oliwną, zroszoną niedawno krwawemi kroplami Jego potu... Tu Jezus jeszcze raz obiecuje apostołom zesłać Pocieszyciela, poleca głosić Ewangelję na całym świecie, błogosławi im i, uroczyście żegnany przez uczniów i Najświętszą Matkę, a także przez całą naturę, ubraną w odświetne szaty wiosennej krasy, — *„podniesion jest, a obłok wziął Go od oczu ich“* (Lekcja Dz. Ap. 1. 9).

Pewnie żal ścisnął serca apostołów, wpatrzonych w świetlany obłok, zabierający im Jezusa,

którego tak gorąco, tak serdecznie pokochali. Zwłaszcza Marję musiał przeniknąć ból w chwili pożegnania ze swym najdroższym Synem.

I nasze serca ogarnia, jakby powiew smutku, gdy zgaśnie światło paschału, gdy pomyślimy, że nie możemy widzieć Pana Jezusa na tej ziemi oczyma ciała. Ale smutek w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego to tylko przelotne uczucie, rozwiewające się w zestroju innych, radosnych tonów. Jeśli liturgja tego święta potrąca o żałosną strunę pożegnania to tylko poto, by następnie jeszcze mocniej uderzyć w potężne i wspaniałe tony nadziemskiej radości, tak żywo tętniącej w rzewnym przyśpiewie: „*Alleluja*", rozbrzmiewającym tysiąckrotnem echem wesela w całej liturgji Wniebowstąpienia Pańskiego.

Bo jakżesz nie radować się, skoro Wniebowstąpienie, zwłaszcza w świetle liturgji, jest tak wspaniałym triumfem naszego Zbawcy nad całym światem, urzeczywistnieniem zapowiedzi danej tuż przed Jego śmiercią wobec najzawziętszych wrogów: „*Odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich*" (Mat. 26, 64). Bóg Ojciec wysłuchał modlitwy Jednorodzonego Syna: „*A teraz wsław mię ty, Ojcze chwałą, którąm miał u ciebie pierwej niźli świat powstał*" (Jan 17, 5). Zaiste wsławił Ojciec Syna, bo Go: „*posadził na prawicy swojej w niebie: nad wszystkie księstwa i władze i moce, i nad wszystkie imię, które się mianuje nietylko w tym świecie, ale i w przyszłym: i wszystko poddał pod nogi jego:*

a jego dał, by był głową nad wszystkim Kościołem, który jest ciałem jego i pełnością tego, który wszystko we wszystkiem napełnia" (Ef. 1, 20—23). Wniebowstąpienie bowiem jest całkowitem zadośćuczynieniem za wszystkie cierpienia i zniewagi, wyrządzone Jezusowi, świetlanem uwieńczeniem jego życia na ziemi, godnem uwielbieniem Jego człowieczeństwa, najwyższem stwierdzeniem Jego Bóstwa: „*Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej*" (Ps. 110, 1). Chrystus, niegdyś tak haniebnie sponiewierany, teraz otoczony hufcem rozśpiewanych jeńców z otchłani, uwieńczony wawrzynem zwycięstwa, otwiera podwoje niebios i wstępuje jako: „*Król Chwały*". Pan nieba i ziemi, Najwyższy Sędzia wszystkich pokoleń: „*Wstąpił Bóg przy okrzykach radosnych: Pan przy odgłosie trąb*" (Ps. 46, 6) — wołał przed wiekami w proroczem widzeniu król Dawid. „*Podnieście książęta bramy wasze: podnieście się bramy odwieczne: a wnijdzie król chwały. Któż to jest ten król chwały? — Pan mocny i możny: Pan możny na wojnie*" (Ps. 23, 7-8). „*O Panie, Panie nasz, jakże dziwne imię twe po wszystkiej ziemi! Bo nad niebo wyższy jest majestat twój*" (Ps. 8, 1-2). Przez te i tym podobne pienia wysławia liturgja Pana Jezusa, wstępującego do nieba. Przyłączmyż się także do chóru Kościoła i uwielbiajmy Tego, przed którym: „*klękają trzy podbite królestwa: ziemi, niebios i piekieł*" (hymn w nieszporach).

Sama myśl o chwale Jezusa powinna nas napełniać niezmierną radością. Ale niezapominaj-

my, że Wniebowstąpienie Pańskie jest triumfem nietylko Jezusa, lecz i całej natury ludzkiej, która odtąd: *„przez Niego i z Nim i w Nim"* zasiada po prawicy Ojca. Na tę prawdę powołuje się liturgja Mszy św. szczególniej w modlitwie zwanej: *„Communicantes"*: *„W świętem obcowaniu uroczyście obchodzimy dzień najświętszy, w którym Pan nasz, Jednorodzony Syn twój, zjednoczoną z sobą naturę naszą w chwale po prawicy Twojej umieścił"*. Jak wiemy, Chrystus Pan, nie przestając być Bogiem, przyjąwszy w łonie Najświętszej Dziewicy naturę ludzką, stał się człowiekiem, podobnym nam we wszystkiem prócz grzechu. Stąd blask Jego Wniebowstąpienia opromienia również całą ludzkość, podobnie jak sława jakiegoś genjusza spływa na cały naród, który go wydał. W chwili Wniebowstąpienia, nasza natura, niegodna nawet, jak mówi św. Jan Złotousty w pacierzach kapłańskich, by przebywać na ziemi; *„została podniesioną w osobie Chrystusa ponad wszelkie wojska niebian i zastępy aniołów, ponad wyżyny Potęg, aż do tronu samego Boga Ojca* (św. Leon). To też Wniebowstąpienie Pańskie jest najchlubniejszą kartą w dziejach ludzkości.

Ale na tem poprzestawać nam nie wolno. Między nami a Jezusem istnieje jeszcze bliższy stosunek, niż pokrewieństwo natury. Jako członkowie Kościoła katolickiego, według nauki św. Pawła, stanowimy wszyscy jedno zbiorowe ciało, którego głową jest Chrystus. *„Wy jesteście ciałem Chrystusowem"* (I. Kor. 12, 27). *„On też jest głową ciała Kościoła"* (Kol. 1, 18). Gdzie zaś znajduje

się głowa, tam powinno być ciało i wszystkie członki. Stąd słuszny wniosek wyciąga liturgja słowami św. Leona: *„Wniebowstąpienie Jezusa jest naszem wywyższeniem; albowiem mamy nadzieję, że tam, dokąd wzniosła się uprzednio chwała głowy, tam też powołane jest i ciało"*. Innemi słowy: Wniebowstąpienie Pana Jezusa jest obrazem, bramą a poniekąd i zapoczątkowaniem naszego wniebowstąpienia. *„Idę zgotować wam miejsce"* powiedział sam Chrystus Pan (Jan 14, 2). *„Chrystus wstąpiwszy na wysokość, wiódł więźnie pojmane"* (Ef. 4, 8) powtarza nam ciągle liturgja zarówno Mszy św. jak i pacierzy kapłańskich. Słowa te dotyczą nietylko owych wybranych dusz Starego Zakonu, które towarzyszyły swemu Zbawcy przy Wniebowstąpieniu, lecz stosują się także i do nas. Wszak i my tu na ziemi jesteśmy poniekąd jeńcami, zwłaszcza własnych grzechów. Jezus pragnie nas wyrwać z tej niewoli i wprowadzić do naszej niebieskiej ojczyzny: *„aby uczynić nas uczestnikami swego Bóstwa"* (Prefacja), pragnie powtarzać w naszych duszach swoje Wniebowstąpienie, podnosząc serca nasze z nizin tej ziemi ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej. Chrystus Pan żąda od nas, byśmy już teraz *„sercem i myślą z Nim w niebie przebywali"*, jak się o to modlimy przez usta kapłana w czasie Mszy św. (Kolekta).

„Dziś, powiada św. Augustyn, *Pan nasz Jezus Chrystus wstąpił do nieba; niechże przeto i nasze serce tamże się wzniesie.* Przestańmy marnować siły w pogoni za rzeczami doczesnemi, bo one

są niegodne nadprzyrodzonej wielkości naszej duszy, stworzonej dla nieba. *Sursum corda! W górę serca!* A jeśli droga naszego życia usłana jest cierniami, pamiętajmy, że: *„mamy Rzecznika u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego, a On jest ubłaganie za grzechy nasze"* (I Jan 2, 1-2).

Od swego Wniebowstąpienia Syn Boży, ukazując Ojcu swe chwalebne rany, pełni królewskie arcykapłaństwo: *„Tyś jest kapłan na wieki"* (Ps. 110, 1); staje się Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, wyprasza nam łaski i dary Ducha św.: *„Wstąpiwszy na wysokość dał dary ludziom"* (Ef. 4, 8).

W ten sposób Jezus dopełnia w nas swego Wniebowstąpienia, o ile my sami, nie udaremniamy Jego dzieła, stawiając opór łasce i natchnieniom Ducha św., i nie robiąc wysiłków, by wznosić się z każdym dniem na coraz wyższy szczebel świętości.

Wzlatujmy ku Jezusowi na skrzydłach wiary i nadziei, promienni jaśnią i ciepłem Jego boskiej miłości. Pamiętajmy o zapowiedzi, którą dali dwaj aniołowie bezpośrednio po Wniebowstąpieniu: *„Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście Go widzieli idącego do nieba"* (Dz. Ap. 1, 11). Powyższe słowa urzeczywistnią się całkowicie w dniu Ostatecznym, gdy Chrystus w pełni swego majestatu *„przyjdzie sądzić żywych i umarłych"*. Ale także już w obecnem życiu mają się spełniać. Wszak Jezus już teraz przychodzi do naszych serc, ukryty pod osłoną chleba i wina i mieszka w nas przez łaskę,

o ile grzech ciężki nie usunie go z naszych dusz. A kiedyś, gdy śmierć snem wiecznym stuli nasze powieki, ufajmy, że Jezus wówczas przyjdzie po nas, by stać się *„nagrodą słodką naszego żywota"* (hymn).

Tymczasem wołajmy Doń z utęsknieniem słowami antyfony z nieszporów:

„O Królu chwały, Panie zastępów, który dziś jako Zwycięzca na najwyższe niebiosa wstąpiłeś, nie zostawiaj nas sierotami, lecz ześlij Ducha obiecanego nam przez Ojca. Alleluja!"

***

NA ODPUST.

Odpust![1]) — Czy nie znamy wszyscy tych naszych cudownych miejsc, zwykle świątynie Najświętszej Panny z przyległym klasztorem, nietylko wtedy, kiedy są puste i można spokojnie zwiedzać zawarte w nich skarby, ale w tych nielicznych chwilach, kiedy zalewa je morze ludzkie, kiedy niepodobna się przecisnąć przez ciżbę, kiedy dniem i nocą wznoszą się z tysięcy ust pobożne pieśni? Jeśli nie, to nie znamy jednej z najbardziej ciekawych stron naszej polskiej religijności, wobec której psycholog i socjolog staje zadumany, a nad którą każdy myślący katolik zastanowić się powinien.

Jeśli mówimy „polskiej religijności" to nie dlatego, żeby odpusty istniały tylko u nas. Akurat to samo, choć w nieco innem obramowaniu folklorystycznem znajdujemy we Francji, we Włoszech, w Hiszpanji, w Meksyku... Gdziekolwiek istnieje zorganizowana religja, człowiek chodzi tłumnie do swoich miejsc świętych, aby się wymodlić, aby

---

1) Pisząc o odpuście mamy oczywiście na myśli nie odpuszczenie kary doczesnej (częściowe lub całkowite) udzielane przez Kościół, ale jak to z całości artykułu wynika, uroczystości odbywające się kilka razy rocznie w pewnych miejscowościach. Lud tłumnie schodzi się w te dni, aby wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. dostąpić udzielanego w te dni odpustu zupełnego. Stąd mówi się u nas „chodzić na odpust". Należy pamiętać, że w tem znaczeniu użyty przez nas wyraz odbiega znacznie od znaczenia technicznego, katechizmowego.

się czołgać naokoło ołtarzy, aby słuchać kazań i uczestniczyć w przydługich nabożeństwach. Ale niemniej odpust zrósł się ze życiem naszego ludu i w tej postaci, w jakiej go u nas spotykamy, jest niewątpliwie integralnym składnikiem naszej kultury.

A jeśli jeździmy czy chodzimy na odpust, czy czynimy to z przekonania? czy nie porywa nas tylko poprostu owczy pęd, tradycja, zwyczaj — albo może chęć pomówienia z Ojcem Przeorem i kilkoma znajomymi, którzy też na odpust przyjadą? Czy głównym motorem popychającym nas do tej pobożnej pielgrzymki nie jest przypadkiem równoczesny jarmark? Nie przypuszczam tego. Ale bylibyśmy niezmiernie ciekawi, co właściwie skłania naszych inteligentów do jeżdżenia na odpust.

Odpust polski, ta wycieczka do Częstochowy czy Podkamienia jest niewątpliwie problemem. Nie wszystko jest w niej jasne. Oczywiście że nie każdy może i chce się temu problemowi zbliska przypatrzeć. Od czasu nieszczęśliwego przeciwstawienia „szkiełka i oka" czyli rozumu wierze przez Mickiewicza, boimy się, okropnie się boimy o naszej wierze i naszych religijnych praktykach myśleć. Naco to się przydać może? Toż to tak miło i pobożnie chwalić Matkę Boską na Różańcowej Górze! Wszelkie rozumowanie może tylko wątpliwości napędzić — lepiej więc nie rozumować. Oczywiście taki pogląd na dłuższą metę musi dać jak najsmutniejsze wyniki: człowiek myśleć musi — jeśli nie on, to jego dzieci prę-

dzej czy później zapytają się: jakiż w tem sens? a nie znajdując żadnej rozsądnej odpowiedzi powiedzą sobie: niema żadnego sensu — a w tej chwili nie będą już mogli dalej praktykować nieobłudnie.

Powiedzmy więc sobie szczerze, że odpust, to dla inteligenta polskiego problem. Przypatrzmy się temu problemowi zbliska, a może wtedy znajdziemy jakieś rozwiązanie.

I.

Dlaczego odpust jest problemem?

Oto dlatego, że ze stanowiska religji katolickiej wydaje się mylnie niektórym, tak ze względu na swoje pochodzenie, jak i treść czemś w najwyższym stopniu nieracjonalnem.

Według wiary św. przyjmujemy jako dane, że kult obrazów jest rzeczą dobrą i pożyteczną — rzecz dogmatycznie określona i pod tym względem niema i nie może być wątpliwości. Przyjmujemy również bez trudności, że Bóg mógł sobie wybrać pewne miejsca, w których dokonał pewnych cudów, względnie większych łask udzielił i stąd pewne miejsca na specjalne uwzględnienie zasługują. Uznajemy więc, że pewien kult miejsc świętych ma swoje uzasadnienie, dobry sens i jest pochwały godnym. Rozumiemy także, że ludzie napływać będą gromadnie do tych miejsc, w których Bóg do dziś dnia działa cuda, jak np. do Lourdes: to jest prosta roztropność:

skoro Bóg tam a nie gdzieindziej uzdrawia, trzeba nam tam iść.

Ale co się na pierwszy rzut oka niejednemu wydaje w wysokiem stopniu nieracjonalne, to odpust tak, jak się on u nas w Polsce odbywa. Nie chodzi o miejsca cudami słynące. Wprawdzie większość „miejsc cudownych" posiada tradycję cudowności, tj. przekonanie oparte na faktach udowodnionych, że tu się kiedyś cuda działy. W olbrzymiej większości tych miejsc, jeśli cuda się dawniej działy, dziś się nie dzieją, przynajmniej tak często jak w Lourdes, t. zn. że ten, kto się do tego czy innego miejsca świętego udaje, nie liczy zazwyczaj z małymi wyjątkami na to, aby tam był uzdrowiony.

Na co więc liczy? Czy na „odpust", od którego sama nazwa pielgrzymki się wywodzi? Jeśli tak, to bardzo niezręcznie się do rzeczy zabiera. Kościół dzisiaj daje odpust zupełny każdemu, kto przystąpi do spowiedzi i Komunji św. w jakimkolwiek kościele codziennie i bez żadnej trudności pod warunkiem odmówienia pewnych modlitw. Jeszcze łatwiej zdobyć można odpust odmawiając cząstkę różańca przed Najświętszym Sakramentem wystawionym albo zamkniętym w tabernakulum. Pocóż więc iść aż do Podkamienia czy Kalwarji?

Więc pobożny pielgrzym liczy może na to, że się na odpuście lepiej pomodli, że wzmożona intenzywność modlitwy obficie wynagrodzi poniesione trudy? I tu zdawałoby się nie ma racji. Może być, że są jakieś mnisze dusze, które na

odpuście zyskają na modlitwie i sile wewnętrznej. U większości niema, zdawałoby się, o tem mowy. Rozgwar wielkiej uroczystości, widok mnóstwa ludzi, kramy odpustowe, możliwość najróżniejszych rozrywek sprawiają, że człowiek powraca nieraz ze świętego miejsca bardziej rozprószony niż przyszedł. Coprawda, te przyjemności odgrywają pewną rolę tylko dla włościanina czy drobnego rzemieślnika. Inteligent ma na codzień lepsze w mieście. Ale też dlatego inteligent tak tłumnie na odpust nie przychodzi, a chłop idzie masami.

Może więc liczy nasz pielgrzym na to, że chociaż modlitwa jego nie będzie miała upragnionej intenzywności, przecież Bóg jej w szczególny sposób pobłogosławi, bo zaniesiono ją w miejscu świętem, wybranem przez Niego i szczególnie ulubionem? Można mieć wątpliwości, czy jego nadzieje są uzasadnione. Dlaczegoż Bóg miałby wyszczególniać lichą modlitwę (a podejrzywamy, że jest licha, dzięki całej atmosferze jarmarczno-odpustowej) — tylko dlatego, że przyszliśmy z nią do Podkamienia, skoro wiadomo, że ciągnęła nas tu w pierwszym rzędzie nie modlitwa, ale chęć zobaczenia ludzi i kramów?

Tak więc pozostaje jako motyw, który skłania nas do chodzenia na odpust z jednej strony tradycja, zwyczaj pobożny, presja wielowiekowego nastroju — z drugiej cały szereg czynników o naturze zupełnie niereligijnych. Gdyby tak było, należałoby wyciągnąć wniosek: chodzenie na odbust jest ze stanowiska religijnego nieracjonalne.

Otóż ten wniosek znalazłby jeszcze potwierdzenie w całem złem, jakie się na odpuście dzieje. Nietylko rozproszenie opanowuje duszą pielgrzyma. Jeśli znajduje on na świętej górze nabożeństwa, to już pod górą czeka na niego karczma. Znam takie miejsca święte, do których ściągają na odpust wszystkie żądne zabawy szumowiny z pobliskich miasteczek. Kto wie, czy suma złego wyrządzonego na odpustach nie jest bardzo poważną?

II.

Na odpust jako instytucję nie można zapatrywać się ze stanowiska wyłącznie religijnego. Jest to zjawisko tak złożone, że musiałoby się w niem uwzględnić także i inne czynniki: ekonomiczne, społeczne, być może także polityczne. Nie można polskiego ludu pozbawiać odpustu nie wyrządzając mu bardzo wielkiej krzywdy pod wieloma względami. Tu jednak o to nie chodzi: mamy do czynienia z inteligentem, dla którego odpust nie przedstawia żadnych innych wartości i nie budzi żadnych innych zainteresowań. Czy przedstawia on dla niego wartości religijne?

Sądzimy, że tak. Pielgrzymka na odpust, dobrze pomyślana i dobrze przeprowadzona może mieć ogromne znaczenie religijne dzięki znacznej wartości psychologicznej[2]). Tę to właśnie wartość znakomicie wyczuwała tradycja kościelna, tak

---

2) Oczywiście wartości psychologiczne odgrywają w życiu duchowem rolę drugorzędną, po nadprzyrodzonych. Tutaj zajmujemy stanowisko wyłącznie psycho-

niesłychanie genjalna we wszystkich niemal swoich urządzeniach i praktykach. Rutyna, złe zrozumienie, zapomnienie tego, czem owe praktyki być miały, mogą czasem doprowadzić do tego, że tracą one pozornie wszelki sens psychologiczny. Wystarczy zastanowić się nad nim i rozebrać go w świetle zasad psychologji nowoczesnej aby się przekonać o niezmiernej ich trafności i praktyczności.

Zastosujemy więc psychologję nowoczesną, doświadczalną i do odpustu. Grają w jego strukturze przeważną rolę dwa zwłaszcza prawa życia duchowego: prawo reakcyj wahadłowych i prawo międzyosobowej dyfuzji.

Prawo reakcyj wahadłowych możnaby sformułować następująco: *każdy czyn wzmacnia sprawność, z której pochodzi; wzmocniona sprawność umożliwia intenzywniejsze czyny*[3]).

Oto kilka przykładów, które wyjaśnią te nieco oderwane i mało zrozumiałe słowa: weźmy człowieka, który nie umie i nie lubi palić. „Spraw-

---

logiczne, przez co bynajmniej nie chcemy powiedzieć, że stanowią one jedyną pobudkę chodzenia na odpusty, ani nawet pobudkę najważniejszą. Ale łaska nie znosi natury i instytucje kościelne zazwyczaj łączą z wartościami nadprzyrodzonemi także wartości psychologiczne, o których także warto pamiętać.

3) Prawo to nowszej psychologji doświadczalnej nie jest czemś nowem. Już Arystoteles o niem mówił (2. Eth. 1 i 2.), a św. Tomasz w swojej Summie (1-2 q., 51 a. 1 i 2) genjalnie je rozwija i uzasadnia. Poprostu mówiąc, nowoczesne badania doświadczalne dochodzą do wyniku już dawno znanego.

ność" (w tym wypadku nazwiemy ją nałogiem) jest równa zeru. Ale oto nasz młodzieniec zwiedziony fałszywym wstydem (bo taki bywa zwykle początek), wypala jednego papierosa, potem drugiego i dziesiątego. Każde pociągnięcie wytwarza najpierw a potem wzmacnia pewne stałe usposobienie do palenia, a dzięki temu usposobieniu palenie sprawia coraz mniej nieprzyjemności, coraz więcej rozkoszy. Po niedługim czasie będziemy mieli palacza „namiętnego". Wytworzona przez czyny sprawność sama prze i ułatwia dalsze czyny.

Albo weźmy pokorę. Ta cnota ma jak gdzieś ktoś napisał „złą prasę", jest nam niesłychanie niesympatyczna i oczywiście trudna. Rzecz zabawna jak nawet ludzie, którzy są przeświadczeni o jej wartości, sami zwykle się oszukują co do niej. Ale przypuśćmy, że dążymy do niej serjo: przyjdzie nam wówczas z wysiłkiem postawić pierwszy akt: uśmiechnąć się powiedzmy w chwili gdy jakiś idjota pokazuje wobec towarzystwa swoją znaczną wyższość nad nami — i nic nie powiedzieć. Oczywiście jeden taki akt nie wystarczy, bo sprawność przeciwna jest bardzo silna. Po kilkudziesięciu, czy kilkuset będzie już znacznie lżej. Na końcu czeka nas wielka nagroda, prawdziwa pokora świętych, którym przyjemność sprawiało, gdy nimi poniewierano. Oczywiście nie mogę tu uzasadniać dlaczego tak być powinno i dlaczego pokora jest jedną z najpiękniejszych cnót. Chodzi nam tylko o przykład: akt wywołał sprawność, sprawność ułatwia czyny.

Zauważmy teraz, że czyn tem bardziej wzmacnia sprawność im jest energiczniejszy i im bardziej przekracza normalny poziom jej napięcia. Wielki akt męstwa może nieskończenie więcej przyczynić się do powstania prawdziwej cnoty męstwa, niż drobne odważne uczynki. Jeden akt wielkiej miłości robi często z człowieka świętego.

Zastosujmy teraz nasze prawo do „odpustu": pokaże się natychmiast, że chodzenie z pielgrzymką do Częstochowy czy Podkamienia może mieć wprost olbrzymie znaczenie dla wszystkich niemal sprawności związanych z życiem religijnem: są to przedewszystkiem sama cnota religijności, nadająca właściwą intenzywność naszym stosunkom z Bogiem; łączą się z nią cnoty teologiczne: wiara, nadzieja i miłość i szereg innych cnót moralnych — z tej prostej przyczyny, że taka wycieczka na świętą górę jest znacznym wysiłkiem, podjętym nato, aby się tam modlić, że jest wysiłkiem, któremu przyświeca wiara i nadzieja, a do którego pobudza miłość. Wszystkie te sprawności doznają na zasadzie wymienionego prawa wzmocnienia przez naszą wyprawę na odpust.

III.

Drugie prawo, które odgrywa rolę w psychologji odpustu, to prawo dyfuzji psychicznej między-osobowej. Brzmi ono następująco: *stany psychiczne dążą do rozlania się w środowisku, w którem osoba przebywa, wywołując u otaczających ją osób stany analogiczne.* Porównuje się

taki „rozlew duchowy“ do rozprzestrzeniania się oliwy na wodzie, albo atramentu w bibule. Ale ten obraz nie oddaje wszystkiego. W dyfuzji psychicznej oddziaływanie jest obustronne, gdyż osoba zarażona danym stanem psychicznym przez drugą, zaczyna natychmiast wpływać na nią, zwiększając napięcie stanu pierwotnego. Stąd wniosek: przebywanie w środowisku ludzkiem podatnym na jednakowe stany psychiczne wzmacnia ich napięcie u każdej jednostki.

Oczywiście każdy z nas zna doskonale działanie tego prawa, choć rzecz dziwna, jak mało nasza inteligencja zwraca na nie uwagę, jeśli chodzi o życie religijne. Opiera się na niem cała t. zw. psychologja tłumów, jak wiadomo w wysokim stopniu różna od psychologji poszczególnych jednostek, bo w tłumie każdy nastrój czy uczucie wyolbrzymia się do niesłychanych rozmiarów. Dotyczy to oczywiście w pierwszym rzędzie uczuć, ale wobec tego, że uczucia odgrywają bardzo znaczną rolę w naszej psychice (zwłaszcza polskiej!) prawo dyfuzji psychicznej może mieć niezmiernie doniosłe znaczenie dla całokształtu życia jednostki.

Zastosujmy teraz nasze prawo do odpustu: odpust, to zebranie w jednem miejscu dla wspólnych czynności religijnych wielkiej liczby osób, (większei niż na zwykłe nabożeństwa) nietylko podatnych na te same uczucia religijne, ale już przenikniętych niemi, dzięki wysiłkowi, wykonanemu na to, aby przyjść do świętego miejsca. Nic dziwnego, że uczucia religijne mogą i powinny w tych warunkach wzróść do znacznego napięcia, tak wysokie-

go napięcia, że podobnego trudnoby nam było w innych warunkach osiągnąć.

Nieprawdą jest, jakoby tłum był gorszy od izolowanego człowieka. On jest tylko bardziej uczuciowy, mniej kontroluje swoje poczynania, a działa z większą intenzywnością. Ma to oczywiście i swoje niedogodności. W chwili gdy dobrowolnie wchodzimy w skład tłumu, powinniśmy zawsze dobrze się zastanowić, dokąd nas ten udział w zbiorowej „duszy" pociągnie. Jako przykład niech posłuży chwila, gdy na uroczystości państwowej wchodzi do swojej loży Prezydent Rzeczypospolitej, a muzyka, piękna i głośna orkiestra, zaczyna hymn narodowy. Wielu ludzi rozkoszuje się tą chwilą, w której mamy świadomość, że naszą osobowość przenika wielki prąd uczucia narodowego, opanowujący równocześnie wszystkich obecnych. Efekt jest przedewszystkiem uczuciowy: serce bije żywiej, krew uderza do głowy, mięśnie się prężą a środek świadomości zajmuje trudne do określenia zadowolenie, duma, połączona z gotowością do poświęcenia dla drogiej nam idei, z zupełnem zapomnieniem o sobie.

Państwo, grupy polityczne, ba! nawet związki przyjaciół takiej czy innej osobliwości, wykorzystują stale i eksploatują ten stan rzeczy, to wzajemne oddziaływanie jednostek na zasadzie prawa dyfuzji psychicznej. Ale od człowieka myślącego, który chce życiem sam kierować, a nie, aby mu ten kierunek narzucano z zewnątrz, wymaga się, aby i sam umiał z tego prawa korzystać dla

rozwinięcia tych uczuć i właściwości, jakie uważa za potrzebne. Oczywiście uczucia religijne powinny stać na pierwszem miejscu. Trzeba od czasu do czasu starać się o znalezienie dla nich możliwie najlepszego rezonansu, środowiska, w którem rytm własnej uczuciowości znajduje wzmocnienie i pogłębienie dzięki współbrzmieniu jak najsilniejszego akordu podobnie czujących ludzi.

A na to trzeba chodzić na „odpust". Tam znajdziemy właśnie to czego nam potrzeba: liczne, bardzo liczne środowisko ludzkie, przejęte tą samą myślą i temi samemi uczuciami religijnemi. Już w każdej pojedynczej jednostce uczucia te będą znacznie silniejsze na odpuście niż gdzieindziej, bo każdy ma bezpośrednio za sobą energiczny wysiłek w celu religijnym: przybycie na odpust. Ale jednostki gromadzą się pod sklepieniem odwiecznego kościoła; kazanie dobrego zazwyczaj kaznodziei, pogłębi przygotowaną już podorywkę. Wspólny śpiew, wspólne ceremonje, procesje i t. p. scementują dusze ludzkie w jedno i pobudzą do *maximum* uczuciowego napięcia każdego z obecnych. I to jest konieczne. Człowiek zawsze jest człowiekiem i musi po ludzku, t. j. nietylko wolą ale i uczuciem służyć Bogu. Musi sobie dać od czasu do czasu przynajmniej chwilę takiego wysokiego diapazonu uczuciowego.

IV.

Wypada nam teraz wyciągnąć z powyższych (raczej teoretycznych rozważań o wartości psychologicznej odpustu) pewne wnioski praktyczne.

Bo na odpust można oczywiście chodzić i tak. że żadnego pożytku religijnego się zeń nie odniesie. W tym wypadku musiałbym każdemu odradzić podobne przedsięwzięcie. Naco jechać? zabawić się można znacznie lepiej na miejscu niż w tym bądź co bądź niepociągającym tłumie, a iść poprostu za tradycją, bez uzasadnienia nie uchodzi myślącemu człowiekowi.

Jeśli natomiast ktoś chce z odpustu skorzystać, winien postąpić tak, by z obu rządzących nim praw psychicznych wyciągnąć jaknajwiększy pożytek.

Więc najpierw prawo reakcyj wahadłowych: idziemy na odpust aby wzmocnić w sobie sprawności religijne. Stąd podwójna konieczność: mieć te sprawności na oku, pamiętać o celu wyprawy — powtóre zdobyć się rzeczywiście na energiczny wysiłek. Im więcej energji włożymy w naszą pielgrzymkę i przygotowanie do niej tem lepiej. Za celowe uważałbym wobec tego następujące postępowanie: dzień przed odpustem przygotować się przez modlitwę i jakieś większe umartwienie — bardzo wskazany jest post ścisły, rzecz absolutnie nieszkodliwa a bardzo pożyteczna jako akt czy raczej szereg aktów woli. Ci z chrześcijan, którzy używają tradycyjnych pokut fizycznych dobrze uczynią, jeśli zastosują je właśnie jako przygotowanie do świętej wycieczki. Jednem słowem wypada dzień przed odpustem spędzić bardziej po Bożemu niż zwykle, wytwarzając pożądane nastawienie.

Samą wyprawę należałoby odbyć o ile możności pieszo, tak jak to czyni nasz lud, z modli-

twą i w skupieniu — a przybywszy nie stracić tego skupienia przez rozrywki, lecz, przynajmniej do ukończenia nabożeństw w których się weźmie udział, trzymać się zdala od świeckiego rozgwaru. Nie sądzę aby to było niemożliwe: kto bliżej zna naszych odpustowych pielgrzymów, wie, że bardzo znaczny odsetek wśród nich tak właśnie postępuje i że jarmarczny rozgwar około kościoła bynajmniej ich nie zaraża rozprószeniem.

Powtóre prawo dyfuzji międzyosobowej: na odpuście nie bać się tłumu, nie ograniczyć się do prywatnej modlitwy przed cudownym obrazem i wysłuchania cichej Mszy — ale wyspowiadać się także i przystąpić z innymi do Komunji św., wziąć udział we wielkich zbiorowych nabożeństwach i to nietylko przez obecność, ale i czynnie, śpiewając z ludem, klękając z nim i uczestnicząc w procesjach. Byłoby oczywiście najlepiej, gdyby odpust dawał nam możność wzięcia udziału w nabożeństwie liturgicznem np. w śpiewanej Mszy św. i nieszporach łacińskich, gdyż autentyczna liturgja posiada największe walory psychologiczne. Niestety do tego abyśmy takie odpusty u nas w Polsce mieli, jest jeszcze daleko. Nie bójmy się więc wziąć udziału w nabożeństwach ludowych i zlać naszą duszę z duszą tych, tak nieraz przejętych wiarą i miłością Bożą tłumów, w pieśniach polskich i psalmach Kochanowskiego.

Możemy być pewni, że tak przygotowany i odprawiony „odpust" przyniesie wielki pożytek naszemu życiu religijnemu.

Rzym. *O. Dr. Inocenty M. Bocheński.*

MIKOŁAJ Z MOŚCISK:
Z elementarzyka.

O życiu Mikołaja z Mościsk[1]) (1565 — 1646) posiadamy szczupłe wiadomości. To pewne, że zamłodu wstąpiwszy do Zakonu Kaznodziejskiego rychło zajaśniał wiedzą i świątobliwością życia. Najwięcej wsławił się swemi dziełami, które znano i ceniono także zagranicą.

Po polsku wydał: *„Infirmaria chrześcijańska"* (1624), *„Elementarzyk ćwiczenia duchownego"* (1626), *„Akademia pobożności"* (1628) i inne. Był wiernym i gorliwym uczniem św. Tomasza i wielkich mistrzów jego szkoły, jak Kajetana, Mediny a zwłaszcza Taulera. Nie można mu jednak zarzucić, że błyszczał tylko pożyczonem światłem: Jako wybitny pisarz ascetyczny i krzewiciel wzniosłych ale nadzwyczaj subtelnych nauk tomistów o życiu wewnętrznem, położył wielkie zasługi dla rozwoju teologji w Polsce. Pisał językiem czystym i jędrnym, przypominając złoty okres naszej literatury. Tu podajemy urywek z *Elementarzyka*[2]), ciekawy także z tego względu, że rzuca światło na postać samego Mikołaja, godną, aby o niej więcej pamiętano.

Medytacja, jako mię Pan Bóg przed wieki umiłował i obrał.

1. O Trójco przenajdostojniejsza, Ojcze, Synu i Duchu św. O Panie Boże mój, jakbym ja powinien niezmiernie Tobie dziękczynienie oddawać,

---

1) Porównaj znakomitą pracę X. Wł. Wichra: „Mikołaj z Mościsk" w Przeglądzie Teologicznym, t. IX (1928) s. 209-225

2) „Elementarzyk ćwiczenia duchownego. Przez W. O. Mikołaja z Mościsk Zakonu Kaznodziejskiego pobożnie Roku Pańskiego 1626 zebrany. Powtóre Na Jasnej Górze Częstochowskiej za dozwoleniem starszych przedrukowany w R. P. 1722" w 4—in. stron 8 + 244.

dla nieprzeliczonych dobrodziejstw, które z niewymownej szczodrobliwości Twojej do tego czasu wziąłem i po dziś dzień biorę, i do końca żywota mego brać będę, ba i przez wszystką wieczność mam brać. Zaprawdę rychlej i łacniejby policzyć w morzu piasek i krople wody, niż te wszystkie dobrodziejstwa.

A naprzód stawi mi się przed oczy, żeś Ty, Panie Boże mój, od wieku poznać mię raczył i w umyśle Twoim przenajświętszym dałeś mi też miejsce, nie brzydząc się moją nikczemnością. A jako jego majestat początku nie ma, tak też i tej wiadomości Bożej o mnie i inszych rzeczach, początku nie masz. Będę ja mówił tylko o sobie. Wielkie to Boże dobrodziejstwo względem mnie: iż patrząc od wieczności na tak wiele rzeczy mię obrał, aby mi dał pokazać się na ten świat, a inszych zaniechał i świata nie dał widzieć. Zaczem miłość swoją ku mnie wyraził, że mię stworzył i bytności użyczył. Insze rzeczy, któreby mogły być, a nigdy nie będą, tak nie umiłował.

Mój dobrotliwy Panie Boże! Dajże to, abym ja wdzięczność temu dobrodziejstwu pokazując, zawsze o Tobie wiedział, myślał i oczyma duszy na Cię patrzał. Do tego, abym Cię od tego czasu miłował, gdyżeś Ty mnie od wieku umiłować raczył. Chciejże się tu wzbudzić do gorącej miłości Bożej, stawiając sobie przed oczyma obecność Boga łaskawego i ciebie tak dawno i poważnie miłującego.

2. Trzeba, żebyś jeszcze więcej się miłością ku

Panu Bogu zapalił, która im zapaleńsza będzie, tem większe zjednoczenie z Nim uczyni. Postępujże dalej w rozważaniu, aby i miłość większa urosła: Miły Panie! tąż i jednąż miłością umiłowałeś mię, którą miłujesz samego siebie: Bo w Tobie nie masz dwu miłości, którąbyś siebie umiłował a drugą swoje stworzenie, ale jedną rozpuszczasz na się i na mnie. Nuż dalej: Ta twoja miłość nietylko sławna jest ale dziwnie skuteczna, wielka i kosztowna: bo z niej to idzie, iż bardzo wielkiemi i zacnemi dary mię opatrujesz i zdobisz: dary na duszy i na ciele, dary doczesne i wieczne, przyrodzone i niebieskie, które się potem wyliczą.

3. Nie mogęć wiedzieć, tu w tej śmiertelności będąc, mój dobry Panie, jeślim jest pewnie i skutecznie do chwały Twojej obrany i powołany, i żaden tego pewien być nie może bez Twego objawienia, jeśli nienawiści godzien czy miłości: miłości rozerwanej ze strony nas, czyli aż do śmierci trwającej, jednak Ty przykazujesz, abym nadziei nie tracił, ale raczej tuszył, żem jest z obranych i wybranych od Ciebie, że dostąpię i dostanę wiecznej chwały. A czemuż nie mam ufać nieskończonej dobroci Twej? Pismo św. wyświadcza Cię, iż miłujesz wszystko cokolwiek jenoś stworzył, i niczego nie masz w nienawiści. Także upewnia mię to, iż chcesz, aby wszyscy byli zbawieni: Cieszą mię przykłady w Piśmie św., wielkich grzeszników, którzy zbawienia dostąpili (bo wszystkie grzechy, które były, są, będą i być mogą, na kupę zebrane, nie wysuszą

ani wybiorą źródła dobroci i miłosierdzia Twego). Posila mię też i potwierdza znak niejaki, podobieństwo czyniący: iż czuję w sobie jakążkolwiek brzydkość grzechu i jakiekolwiek pragnienie podobać się Bogu. Więc też staranie, które mam i czynię około mego zbawienia, abym go dostąpił. Omierzły mi rzeczy tego świata, nic mi tu nie smakuje, do wieczności się podnoszę. To myśląc, i co więcej z pokorą a ufnością, stateczna nadzieja przystąpi, iż z łaski Bożej jestem powołany i obrany do zbawienia.

(Niech mi się godzi mówić, tak bezpiecznie za dozwoleniem Twem Panie), bo rozumiem, iż nieodrzucony ani pogardzony będę dla grzechów moich, ale przez Krzyż i śmierć Syna Twego zbawiony. Obrałeś mię miły Panie przedtem niż świat był tak, jako jest sam w sobie, abym był naczyniem miłosierdzia, naczynie zgotowane na uczciwość, abym do Twej chwały wszedł, na wieki Ciebie Boga za dziedzictwo otrzymał. Nagotowałeś mi miejsce i stołek, który mam w niebie osieść. Miarę chwały, którą mam wziąć, przygotowałeś szatę nieśmiertelności i radości, w któreibym ozdobnie i świetnie przed Tobą stanął.

A ja, o którym wiedział Pan Bóg od wieku, żem go miał obrażać nieprzeliczonemi grzechami śmiertelnemi, głębszego i cięższego piekła godzien, a przecię mię z nieogarnionej łaski swej naznaczył i obrał do nieba, nie dopuszczając mi umrzeć bez pokuty.

Kiedy te rzeczy przypuszczę do rozumu i uważnie rozstrząsać będę, jakie tu we mnie sprawi

się zdumienie, patrząc na tak wielkie dobrodziejstwo Boże, mnie, jego nieprzyjacielowi, uczynione. Jaki zatem płomień szczerej i gorącej miłości wyda, wymówić się nie może.

4. Jeszcze nie koniec tego dobrodziejstwa. Bo obiecawszy mi od wieku niebo, opatrzył mię samże też ten mój wielki Dobrodziej, w środki i sposób, jakobym ja miał do tego błogosławieństwa przyjść, które nietylko są niebieskie, jako być ochrzczony, usprawiedliwiony, w nauce chrześcijańskiej wyćwiczony, ale też te doczesne, jako być w takim stanie, w takim Zakonie, takie mieć zabawy, zdrowie, chorobę, szczęście, nieszczęście, sprawy dobre i złe, nawet upadek, aby na potem ostrożniejszym był, pokorniejszym, od pychy ochroniony, i goręcej powstał. Bo tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy wychodzą dobrze (Rzym. 8). Nadto tenże mój Dobrodziej, naznaczonego do zbawienia, od wszystkich najazdów broni szatańskich. Bo chociaż djabeł kusić go może, ale nie skusi, a chociaż skusi i do jakiego upadku ciężkiego przywiedzie, jednak nie może go tak potłumić, żeby nie miał powstać, do pokuty się wrócić, i do przyjaźni Bożej przywrócić.

Być był kamiennego serca, tedyćby się musiał skruszyć, Pana Boga gorąco miłować, niezmiernie i uniżenie mu dziękować, a przez dobre uczynki i czysty żywot, swoje wezwanie upewniać.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Dzieło Apostolskie Jezusa - Robotnika.

Środowiska robotników po większej części, mówiąc nietylko o Polsce, lecz w ogólniejszem znaczeniu, nie znają katolicyzmu, albo nawet niem gardzą. Fakt to niezaprzeczalny a przytem bardzo bolesny, który wzrasta do rozmiarów zgorszenia, jeśli się zważy, że Chrystus Pan zstępując na ziemię, chciał być właśnie robotnikiem.

Tymczasem chrześcijański ruch odrodzeniowy, jaki da się zauważyć na polu społecznem, wzbudzony czy też poparty społecznemi orędziami papieskiemi, świadczy niezbicie, że Chrystus-Robotnik nie opuścił swego Kościoła. „Dzieło Apostolskie Jezusa-Robotnika" pragnie tylko przyczynić się do rozszerzenia panowania zasad Chrystusowych w chrześcijańskiem społeczeństwie współczesnem.

Czasopismo nasze[1]) donosiło już o powstaniu i zamiarach „Dzieła Apostolskiego Jezusa-Robotnika". Nowy rozmach, jakie „Dzieło" wzięło w ostatnich czasach, oraz szczególne jego znaczenie w obecnych trudnych warunkach społecznych, każą ponownie nań zwrócić uwagę.

Jak wiadomo, „Dzieło Apostolskie Jezusa-Robotnika" zostało założone podczas wojny, w r. 1916; przez zmarłego niedawno Ks. Schuh, proboszcza jednej z parafij robotniczych w Genewie. Dzieło uzyskało potwierdzenie Benedykta XV, w roku zaś 1928 oddano je pod władzę najwyższą Generała Zakonu OO. Dominikanów. Sekretarjat Generalny „Dzieła", którego siedzibą dotąd była Genewa, mieści się od niedawna w Rzymie, w Kurji Generalicyjnej OO. Dominikanów, 15 Via San Vitale. „Dzieło" liczy obecnie już 12 sekretarjatów narodowych tak w Europie, jak też w Ameryce; sekre-

---

1) por. t. IV (1932), str. 82 nn.

tarjat dla Polski prowadzi O. Dr. Sadok Maćkowiak, (Żółkiew, woj. Lw., OO. Dominikanie).

Najprzew. O. Generał Zakonu OO. Dominikanów, O. Marcin-Stanisław Gillet, wymownemi słowy podkreślił ostatnio[2]) aktualność „Dzieła Apostolskiego Chrystusa-Robotnika“:

„Chrystus Robotnik dużo może podać nauk i wskazówek światu robotniczemu, zwłaszcza w chwili obecnej, gdzie zagadnienie pracy nasuwa się z całą przejmującą swą trwogą! Czyż nie zapoznano chrześcijańskiego poglądu na pracę, czyniąc z niej jedynie środek do zysku i korzyści, równocześnie upatrując w dobrach doczesnych jedyne źródło szczęścia? Jakże dziwić się wobec tego, że świat dzisiejszy stracił „radość przy pracy“ razem ze zrozumieniem jej wartości nadprzyrodzonej jako też jej piękna czysto ludzkiego? Trzeba nawrócić do wartości duchowych, do chrześcijańskiego pojmowania pracy. Lecz do celu nie dojdziemy przez głoszenie jakichkolwiek środków zaradczych. Nie wystarczą tu ani przeświadczenie o społecznej pożyteczności pracy ani przywrócenie równowagi cen na rynku światowym, ani też ugody bez liczby między robotnikami a pracodawcami. Trzeba w całej rozciągłości wrócić do ducha Ewangelji. Sam tylko Chrystus Pan może przywrócić światu robotniczemu „radość przy pracy“ i na nowo napełnić go właściwem zrozumieniem i dumą ze swego położenia. Pociągający obraz boskiego Pracownika z Nazaretu, jego przykład, odwieczne obietnice, jakie przyniósł światu, wielkie i nieomylne jego nauki o sprawiedliwości i miłości, nic chyba w większej mierze nie potrafi przyczynić się do sprowadzenia pokoju wśród dusz przez poszanowanie praw każdego oraz praktykę obowiązków osobistych i zawodowych“.

Ten to duch ożywia „Dzieło Apostolskie Jezusa-Ro-

---

2) List z d. 7 lutego 1933, do ks. Thomas, proboszcza w Talange (Lotaryngja), gdzie buduje się kościół pod wezwaniem Chrystusa-Robotnika.

botnika", by mianowicie „pracować nad nawróceniem i uświęceniem świata pracy przez zasługi i nauki ukrytego i oddanego pracy życia Jezusa z Nazaretu". Rzeczywiście słusznie mówią statuta „Dzieła", że „tylko przez nawrót do chrześcijańskiego zrozumienia pracy, które jedyne daje rozwiązanie na jej zagadnienia, można świat na nowo uczynić chrześcijańskim".

By osiągnąć wzniosły ten cel, „Dzieło Apostolskie Jezusa-Robotnika" posługuje się następnemi środkami: „Życie głębokiej pobożności, zaznajomienie się gruntowne z nauką społeczną Kościoła, przygotowanie do apostolstwa społecznego i akcji katolickiej". Dzieło Jezusa-Robotnika jest więc nadewszystko szkołą przygotawania, wyrobienia moralnego i uświęcenia, na usługach świata pracy, pod opieką Jezusa-Robotnika, czyli „Tego, który będąc Bogiem, chciał pośród ludzi być robotnikiem i uchodzić za syna robotnika" (Enc. *„Quadragesimo anno")*.

Cechą charakterystyczną apostołów Jezusa-Robotnika jest szczególne ich nabożeństwo do Słowa Wcielonego w tajemnicy Jego życia poświęconego pracy. Nic niezawodnie nie potrafi lepiej, ponad to właśnie rozważanie, przywrócić pracy jej urok nadprzyrodzony, zwłaszcza przy dzisiejszym stanie rzeczy, gdzie, wedle słów Piusa XI, „materja martwa wychodzi uszlachetniona z pracowni, gdy tymczasem ludzie w tej pracowni psują się i upadają".

Oby Bóg błogosławił temu Dziełu! Nędza moralna klasy robotniczej sprawia, że jest ono koniecznością nie cierpiącą zwłoki.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

S. Elżbieta od Trójcy św. Karmelitanka bosa (1880—1906), Wspomnienia. Przekład z francuskiego opracował i przedmową poprzedził O. Dr. Andrzej Gmurowski-Dominikanin, str. 336, Lwów, Wydawnictwo OO. Dominikanów.

Wspomnienia S. Elżbiety od Trójcy św. stanowią już od szeregu lat przedmiot żywego zainteresowania i szczerego podziwu ze strony teologów i wiernych chrześcijańskiego świata. Dowodem tego m. i. piękna książka O. Vandeur, Benedyktyna *„O mon Dieu, Trinité que j'adore"* (Louvain 1924), w której autor zamknął przepiękny teologiczny komentarz „Wspomnień".

Wydanie ich w języku polskim udostępnia wysoce nadprzyrodzoną treść tej książki publiczności polskiej a zwłaszcza inteligencji naszej. Zawiera ono w 17 rozdziałach zarówno opis życia jak i streszczenie drogi doskonałości S. Elżbiety, której pobożność odznaczała się przedewszystkiem stałem skupieniem i habitualnem wewnętrznem obcowaniem z Trójcą św. zamieszkującą duszę chrześcijanina będącego w stanie łaski uświęcającej.

Podstawowe zasady życia duchownego, zwłaszcza droga upodobnienia się do Chrystusa ukrzyżowanego przez cierpienie z miłości zrodzone uwydatniają się w „wspomnieniach" w sposób dobitny, głęboki i chwytający za serce.

Książka zyskałaby jeszcze na jasności i zrozumiałości, jeżeli tłumaczenie listów św. Pawła Ks. Arcybiskupa Symona byłoby zastąpiło tekst Wujka, zwłaszcza w fundamentalnym tekście Fil. 3, 10, w którym Ks. Symon bardzo szczęśliwie zastąpił zwrot „społeczność utrapienia Jego" słowami „uczestnictwo cierpień jego" (Wyd. Ks. Korzonkiewicza, str. 159, Kraków 1929).

Czytanie i rozpamiętywanie „Wspomnień“ polecić możemy gorąco każdej duszy dążącej do doskonałości, zwłaszcza zaś ludziom w świecie stojącym, którzy wzdychają za skupieniem i szczęściem w wirze zajęć codziennych. Oby jak najliczniejsi chrześcijanie potrafili zamknąć się za S. Elżbietą od Trójcy św. „w klasztorze swej miłości“ i w ten sposób coraz to doskonalszem uczynili obcowanie z Trójcą św. obecną w duszy, oraz naśladowanie Chrystusa Ukrzyżowanego!

Gniezno. *Ks. Dr. K. Kowalski.*

Kazimiera Berkanówna: „Tak mi ciężko“ i „Ty i ludzie“, Poznań 1933 Bibl. Społeczna.

„Bibljoteczka Społeczna“ p. Berkanówny wydała dwie wymienione książeczki o wysokiej wartości etycznej i głębokiej, czasami przykrej, prawdzie życiowej. Pierwsza z nich jest poniekąd odbiciem wiernem ogólnego stanu współczesnego życia jednostki, druga pełni tę samą rolę, tylko w odniesieniu do otoczenia, do bliźnich. Owe zaś broszury zrodziła bystrość sądu, wysoka spostrzegawczość i troska serdeczna o dzisiejszeka człowieka, ściślej mówiąc, o jego spokój wewnętrzny, o jego zadowolenie — mimo wszystko — z życia. Dlatego chyba każdy weźmie książeczki te do ręki i pilnie nawet przeczyta, bo warte są istotnie tego, bez żadnych reklam.

Jacek Przygoda.

Superiorum permissu De licentia Ordinarii

Redaktor odpowiedzialny: O. DR. ANDRZEJ M. GMUROWSKI Z. K.

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2